

Ryszard BAŁABUCH

## ***Moje OWRP 2008***

Mija czas i nie wraca – to truizm. Ale ja wracam po latach w miejsca, gdzie bywałem przed laty... Miłe, sentymentalne powroty. Takimi po latach było tegoroczne wędrowanie po Warmii. Trasa miała być inna, ale „wywiad” przekazywał, że ta wybrana w Bielsku-Białej na błoniach ma nadkomplet. Wybrałem pętelkę z Elbląga do Elbląga. PKP dowiozła na nocleg wstępny nad brzegiem portowej rzeki Elbląg. Krótkie administracyjne formalności, rozbicie namiotu i z kolegą z „tamtej strony Wisły” na posiłek po długiej podróży. Wybraliśmy lokal, który ma tę cechę, że „płynie, a nie stoi”.

Posilony powędrowałem po Starym Mieście. A ma historię od 1237 roku, roku budowy zamku krzyżackiego. Powstałej tu osadzie i później miastu nadano prawa miejskie w rycie lubeckim. Był to główny port krzyżacki nad Bałtykiem. Później palmę pierwszeństwa przejął Gdańsk. Po wiekach świetności hanzeatyckiego miasta utrzymały się dzisiaj heraldyczne barwy miejskie, a Elbląg jest w gronie ponad 200 miast Nowej Hanzy. To co zostało na trasie miejskiej wędrówki: Stare Miasto po ostatniej wojnie, dewastacjach czerwonoarmistów, planowej gospodarce, dorobku wieków –rewitalizuje się. Ciekawa i dla mnie niespodziewana była mała „tabliczka miejsca pochówku” województwa elbląskiego. Interesujące w krajobrazie miasta są metalowe współczesne rzeźby, pozostałości po plenerach z niedalekiej przeszłości, to ożywia miejski pejzaż. We współczesnej urbanistyce miasta szukałem „wysepek-objektów” z czasów przed kataklizmem wojny. Dzień zakończony odprawą przed pierwszym dniem trasy.

A rano zwijanie namiotów i HASŁO naszej trasy „KOMINY !!!!” Trasa na Żuławy nadbrzeżem rzeki Elbląg do granic miasta. Przez większą część podziwianie na horyzoncie wież kościołów i wieżowców miasta na tle zieleni Wysoczyzny Elbląskiej. A na słupach energetycznych i drzewach obok trasy niezliczona ilość gniazd bocianów z potomstwem, klekot będzie nam grał do mety rajdu. Wędrujemy po wałach przeciwpowodziowych rzek Elbląg i Tina; atrakcja krainy w „wodną kratę” – rowów i kanałów – punkt -1,8 m p.p.m. w Raczkach Elbląskich. Obowiązkowe foto i od czasu do czasu nad wałem widoczne tylko dachy zabudowań i różna wysokość lustra wody z obu stron wału. To optycznie widać, że jest depresja. Szkoda że domostwa tych, co przed laty pracowali

by odebrać wodzie mady wiślane są jak na lekarstwo, a dom- zajazd w miejscowości Żukowo-Węgle i obok port to tylko historia. Woda ciekąca obok z kranu daje świadectwo o kłopotach z wodą do picia dla ludności. Wodociąg centralny – wody do picia – to była konieczność tej krainy, gdzie wody pod dostatkiem.

Jezioro Drużno to ostatni ślad po zatoce sprzed sześciu tysięcy lat. Miejsce fascynujące osobliwościami przyrody. Intensywnie zarastające, trzcinowiska i trzęsawiska, raj ptaków, a łany grzybieńczyka, ich żółty kolor na hektarach toni zadziwiły przyrodników. Dojście grobelką do wieży widokowej cieszy oko i uruchamia wyobraźnię: jak to wygląda gdy „lecą żurawie” i... ten śpiew, trel i całe „ptasie radio”? Podobno trafia się i przedzierającego przez moczary łosia.

Działalność pokoleń menonitów ich SZTUKA walki z wodą to świadectwo, a ostatni świadkowie – wzniesienia „terp”, czyli pagórek na zagrodę, domy podcieniowe – ich bycia i życia na tej ziemi, czas i człowiek współczesny zaciera. Po trasie nowe przepompownie elektryczne, nowe odcinki dróg z płyt żelbetowych – tak zmienia się kraina depresji. Koniec dziennego etapu, miejscowość Krzesk w gościnie u strażaków – szybko ugasił brak wody w organizmie – dostawą z sąsiedniej miejscowości, bo w miejscu noclegu sklep był zamknięty do rana. Obecność kol. strażaka uczestnika trasy to fachowa obsługa jednoosobowego?! punktu do zmycia kurzu i potu po dniu marszu. Dobrze i to, wszak to OWRP, jak stwierdzali wielokrotni uczestnicy.

Ranek, to jeszcze spacer po Żuławach jak wczoraj i później wejście w inną krainę: Pojezierza Iławskiego, więcej lasów i nasypy nie istniejącej linii kolejowej rozebranej przez wojska kolejowe Armii Czerwonej. Dlaczego? Starsi mieszkańcy podają anegdotyczny powód: „szyny były zardzewiałe i zabrano je do poniklowania”. Mimo upływu lat nie powróciły. Nie ma wiaduktów i mostów, pozostały tylko nasypy i malownicze jary i wąwozy. Wyobraźnia uzupełnia widoki pociągów i pasażerów; według tych, co tu pracowali na robotach przymusowych 10 par pociągów na dobę – taki był rozkład jazdy.

Dojście do Kwietniewa z historią lokacji z końca XIII w. Na rynku budowlę-świadkowie lat z dominantą dobrze utrzymanego kościoła z połowy XIV wieku z akcentem roku 2000 na ceramicznym dachu, to zasługa miejscowego społeczeństwa. Odnowiony pomnik ofiar I wojny światowej, mieszkańców parafii. Sklep czynny: odpoczynek i degustacja lokalnego pieczywa i nabiału – pychota i uzupełnienia płynów bo słońeczko świeciło. Jeszcze wizyta w bok od trasy na grodzisku

staropruskim nazywanym Cholin lub Szwedzka Góra. Wyobraźnia widzi wizytę biskupa Adalberta – św. Wojciecha, jego misję i śmierć. Po kilku kilometrach dzienna meta w Świętym Gaju. Na kościele Sanktuarium Świętego Wojciecha – gniazdo bociana – ze swoją historią opowiedzianą przez kustosa sanktuarium. Nie ma zabytkowego domu podcieniowego, to aktualizacja stanu po latach.

Kolejny dzień to wędrówka skrajem Pojezierza Iławskiego przez typowe rolnicze tereny z rzeczywistością dzisiejszą: ruin pałaców i terenów popegeerowskich. Wprowadziłem swoją korektę trasy i pochodziłem po urządzeniach pochylni Kąty. Dreptałem z kolegą. Chciałem zobaczyć całą technologię tego unikalnego dzieła inżyniera Jakoba Georga Steenke – myśl sztuki hydrotechnicznej – zabytek z połowy XIX wieku pokonujący prawie 100 metrową różnicę poziomów wody do portu w Elblągu. Miałem szczęście i z poziomu trawy oglądałem całą procedurę pokonywania etapu na kanale: pochylni, gdzie statki jeżdżą po trawie jak przed laty siłą – wagą wody na kole wodnym, całym systemem oryginalnych kół i lin i działającego kompletu maszynierii jak przed ponad 150 laty. Postęp techniczny transportu płodów z pruskiego Oberlandu zmienił środki: kolej i drogi bite, ale kanałem trwał do I wojny światowej. W okresie międzywojennym rozpoczął się ruch pasażerski i trwa do dzisiaj, jako atrakcja turystyczna najwyższej klasy.

Dojście do noclegu przy pochylni Buczyniec po drodze bez kurzu – podał deszcz – do rana. A rano dalej. Na trasie najpierw z deszczem, później bez, przez krajobraz polodowcowy do Zielonki Pasłęckiej, do Sanktuarium Jezusa Miłosiernego Tarnorudzkiego, dla pogłębienia wiary dawnych mieszkańców parafii wołyńskich zamieszkałych na tym terenie po II wojnie światowej. Pamięci poległych Wołyniaków pomnik z kolejnymi tablicami. To pamięć mieszkających tu członków rodzin i formacji: 27 Wołyńskiej Dywizji AK. W obrębie placu kościoła golgota.

Dalsza droga w słońcu do Pasłęka. Miasto lokowane w miejscu pruskiego grodu, na cyplu nad doliną rzeki Wąska. To też krawędź Pojezierza Iławskiego. Kolejne kataklizmy wojen niszczyły dorobek pokoleń mieszkańców. Organizatorzy oprowadzili po mieście omawiając zabytki: kościoły, bramy, mury, cmentarze. Na zakończenie dnia spotkanie z władzami miasta na terenie noclegu: Parku Ekologicznego im. Stanisława Pankalli – bardzo pomysłowe zagospodarowanie dolinki z wodą na dnie, ścieżkami oraz zagospodarowaniem rekreacyjnym i gastronomicznym. Ranek i dalsza droga z oddalającym się widokiem na Pasłęk. Pagórkowate pola to Równina Warmińska. Po godzinie marszu w

słoneczku z wiatrem chłodzącym na trasie do miejscowości Marianka. Tu ochłodzenie we wnętrzu kościoła z XIV w. Jednonawowa bryła, a w środku praca konserwatorów z Torunia mozolnie z spod wielu warstw farb odkrywa gotyckie malowidła – perełka mistrzów odkryta po wiekach. W następnej miejscowości Stegny, perełka z lat minionych, dom podcieniowy. Kilkakrotnie przekraczamy linię kolejową.

W Młynarach lokowanych na prawie chełmińskim na początku XIV wieku. Burzliwe dzieje miasta na szlakach przemarszu wojsk, wizyty po drodze władców i możnych to trud dla mieszkańców. Uprawa lnu i jego dostawa kolejną na odległe krańce Prus i Czech poprawiły gospodarczy byt mieszkańców. Między wojnami uroczyście obchodzono jubileusz 600 lat miasta. Ostatnia wojna to 70% zniszczenia. Zwiedzamy świątynie i ciekawostka: Prywatna Izba Pamiątek Historycznych istniejąca staraniem i trudem Pana Tadeusza Balickiego – godna polecenia. Na koniec dziennego odcinka Słobity: kościół neogotycki z nagrobkami właścicieli wsi i tablica na zewnętrznej ścianie mieszkańców parafii. Nocleg na terenie nowoczesnej i ciekawie położonej na wzgórzu szkoły. Tu też poznajemy ruiny ogromnego założenia pałacowo-parkowego rodziny książęcej Dohna, wielkość i bogactwo mogliśmy zobaczyć na archiwalnych fotografiach. Tu też kataklizm II wojny światowej zostawił totalne zniszczenie.

Rano w drogę, a po trasie kolejne nasypy zlikwidowanej po 1945 roku linii kolejowej. Po drodze ruiny założenia folwarcznego pałacu ze Słobit. Takich ruin w tym dniu jest jeszcze kilka – żal. Na moście na rzece Pasłęka – rezerwat: „Ostoja bobrów na rzece Pasłęka”, a za mostem, na wzniesieniu w kępie drzew widoczne umocnienia obronne z XIX w. na zakolu rzeki zwane „pruskie szanice”; w porze bezlistnej byłyby dokładniej widoczne. To relikty granicy Warmii i Oberlandu. Schodzimy z trasy i zwiedzamy dzięki uprzejmości Pani Sołtys zespół pielgrzymkowy w Chwałęcinie wzorowanym na Świętej Lipce. A po zwiedzeniu jesteśmy wyprowadzeni przez gospodynię wsi na polne drogi do Bażyn. Na wejściu do wsi kościół z herbem Bażyńskich – Jan, to współtwórca Związku Pruskiego. Jedna z najstarszych wsi i majątków na Warmii. Też dwór zniszczony. Rano dalej przez teren dawnego lotniska, do Ornety. Kolejna miejscowość lokowana na staropruskich korzeniach w XIV wieku. Tutaj też organizatorzy zorganizowali spotkanie z władzami miasta i później wspólnie zwiedzanie: ratusza, kościoła p.w. św. Janów Chrzciciela i Ewangelisty i spacer po mieście, i polecenie lokalu na smaczny posiłek. Dalsza droga przez Krosno, jeszcze jedno miejsce pielgrzymkowe

wzorowane na Świętej Lipce. Tu widać pracę – trud proboszcza nad restauracją całego założenia urbanistycznego. Cel dziennego etapu: Henrykowo. W miejscowym kościele msza za niedzielę.

A rano do Pieniężna – nazwanego od Seweryna Pieniężnego, wydawcy w latach międzywojennych „Gazety Olsztyńskiej”. Też lokowane na staropruskim grodzie pod koniec XIII wieku. Kapituła Warmińska na stromej skarpie rzeki Wałsza postawiła zamek, obecnie trwała ruina i kościół gotycki przebudowany w XIX wieku, dominujący nad okolicą. Bywał tu Mikołaj Kopernik – administrator dóbr kapituły. Ciekawostką huta miedzi w XIV-XVII w. Miasto wielokrotnie niszczone wojnami i epidemiami. Kataklyzm ostatniej wojny to 90% zniszczenia substancji miejskiej. Ciekawostki okolic to: kolejowy most kratownicowy i rezerwat rzeki Wałsza, ślady bobrów wysoko nad skarpą, skrzyp olbrzymi, Seminarium Duchowne księży Werbistów z ciekawym Muzeum Etnograficznym, ze zbiorami z misji w Afryce i Azji. Dalej polami za ginącymi w terenie znakami szlaku kopernikowskiego do Długoboru – wsi Kapituły Warmińskiej. Tu kościół z historią od XIV w., po wielu przebudowach zatracił styl.

Po nocy ciąg dalszy z widokiem na linii horyzontu doliny rzeki Pasłęki, do ciekawego odcinka przy jeziorze zaporowym Pierzchalskim. Tu organizatorzy zapewнили fachowe oprowadzenie po ścieżce dydaktycznej Nadleśnictwa Zaporowo; ciekawe przystanki archeologiczne i przyrodnicze, przy okazji byliśmy statystami do filmu TV. Nocleg w miejscowości Chruściel. Po noclegu dokładka, by zwiedzić elektrownię wodną na sztucznym jeziorze rzeki Pasłęka. Później prosto, „czołgowymi” brukowanymi drogami do Braniewa. Tu też historia po mieszkańcach tej ziemi, Prusach, których Krzyżacy „nawrócili ostatecznie – mieczem”. W połowie XIII wieku biskupi warmińscy nadali prawa miejskie lubeckie. Zawieruchy wojen w historii miasta niszczyły dorobek mieszczan. Ostatnia to 85% straty tkanki miejskiej. Ubytki są widoczne i dzisiaj. Perspektywy to odbudowywana „berlinka” do Królewca i położenie przy granicy Unii. Zwiedzanie Bazyliki Mniejszej św. Katarzyny, kościoła św. Krzyża, przystosowanej do nowej funkcji fosy. Po latach widać duże zmiany na plus.

Później marsz przez rezerwat Cielętnik do Fromborka. Na byłym polu biwakowym PTTK odpoczynek. Szybkie rozbicie namiotu i do miasta, na Wzgórze Katedralne i do portu na zachód słońca. Wracają wspomnienia. Spotkanie z kolegami z innych tras i do rana, przy ognisku i

nie tylko, w takt biegu konia między namiotami. Rozmowy i wymiana zdań co i jak było na trasach. Moja zdobyła brązowy medal.

Rano wszyscy podzieleni na grupy zwiedzaliśmy Frombork. Miasto lokowane na prawie lubeckim, miasto Mikołaja Kopernika – taki symbol promujący. Krajoznawczo to styk Wysoczyzny Elbląskiej, Niziny Warmińskiej i Wybrzeża Staropruskiego. Widać to jak na dłoni z tarasu wieży biskupa Radziejowskiego. Cały zespół Wzgórza Katedralnego i jego okolice warte polecenia do poznania nie tylko w kilka godzin. Później ciąg dalszy koleżeńskich rozmów, np. w lokalach miasta przy posiłku. Tu też zmiany widoczne po latach. Nie ma jazdy pociągów PKP – rynek rządzi. Podobno czasami pojawiają się DB (koleje niemieckie – przyp. red.).

Na nocleg – spacer do namiotu. W kolejny dzień trasy pojawiały się okienka na Zalew i Mierzeje i zmiany w krajobrazie, życiu codziennym miejscowych. Obowiązkowe dojście do Świętego Kamienia – młodzi turyści stwierdzili: ale ten lodowiec był silny. Po powrocie na trasę spotkanie „z pociągiem DB w pędzie”, to takie sentymentalne wycieczki.

Tolkmicko: pobudowane na pruskich korzeniach – tu też zmiany, nie ma rybaków w porcie największym nad Zalewem, i jakoś mniej pracujących. Urlopy? Wspinanie się na wzniesienia Wysoczyzny Elbląskiej i wędrowanie chłodnymi lasami do Kadyn: przed wejściem do majątku – obecnie stadnina koni, tablica informująca o zdobytych wyróżnieniach. Miejscowość o początkach historii pruskiego grodu, później krzyżacki dwór obronny, następnie dobra Jana Bażyńskiego – patrona jednego z pomnikowych dębów przy szosie. Klasztor i kościół o. Franciszkanów – duży postęp rewitalizacji miejsca. Szybkie zwiedzania i dojście na nocleg na nadzalewowej łące. Dyskusje o warunkach. Może kolejni organizatorzy unikną takich „atrakcji”.

Rano ostatni odcinek po Wysoczyźnie Elbląskiej, jej ciekawymi jarami i „suchym klifem” oraz dorodnymi lasami. Po drodze kilka nieczynnych zakładów ceramicznych (rynek) – a były znane. Miejscowości: Suchacz. Tu na wodach Zalewu rozegrała się bitwa morska: połączone siły flot polskich, gdańskich i elbląskich rozgromiły flotę Krzyżaków w 1463 roku. Nie ma restauracji z pyszną rybą i ogórkiem małosolnym. Łęcze: jedna z najstarszych wsi na wysoczyźnie, jej historia to przekrój dziejów tej ziemi z ich dramatami. Wzgórze z ruinami wiatraka to widok na okolice. Dalej przez lasy do mety rajdu na terenie Bażantarni – zespołu wypoczynkowego dla mieszkańców Elbląga. Malownicze miejsce na skraju Wysoczyzny Elbląskiej, takie do spacerowego poznania uroków tego skrawka ziemi. Są tu: lasy, wąwozy, jary, strumyki, kolekcje

drzew i krzewów, taka reprezentacja. W promocji ma swój udział miejscowy oddział PTTK.

Zakończenie. Mowy oficjeli, finały konkursów i spotkania uczestników. Rajdowa grochówka i umywalki zabezpieczone przez Wojsko Polskie – przykład dobrego logistycznego rozwiązania. Podobnie jak transport sprzętu na trasach. Może zrealizuje się kiedyś przewoźna umywalka, sugerowana od dobrych kilku lat?

Jeszcze tylko wycieczka statkiem po kanale do pochylni Buczyniec. Z pokładu statku widać zmiany: w zabudowie miasta, nowy most na „berlince”, jezioro Družno też inne, fachowcy określają to jako eutrofizacja wody. Połacie wodnych roślin są większe niż przed laty. Miejscami tylko tor wodny. Tego nie było widać, podczas wędrówki inna perspektywa, a korony wałów i korony drzew zasłaniały. Czysta toń wody, to już historia. Koleżanka przewodnik zwraca uwagę na charakterystyczne punkty po trasie. Lokalizuje miejsce osady Truso – legendarnego ośrodka rzemieślniczego znanego z handlu z ówczesnym światem. Ponownie odkryta w 1982 roku. Przewodniczka uzupełnia wiedzę o elementy, które były nie zauważone lub nieznane. Raz jeszcze pochylnie i „chodzona po trawie” na początku trasy Kąty. Pochylnia Buczyniec: muzeum kanału, maszynownia i pomnik pomysłodawcy i budowniczego J.G. Steenke.

Powrót do Elbląga. Na Bażantarni widać już mniej namiotów. To koniec OWRP „POWIŚLE 2008”. Dziękuję obsłudze trasy i kierownictwu rajdu. Hasło-Okrzyk trasy nr.1 „KOMINY!!!” będzie wspominany w koleżeńskich rozmowach.

Za rok zapraszają koledzy z Zawiercia na JURĘ.